ROK DRUGI.

№ 3.

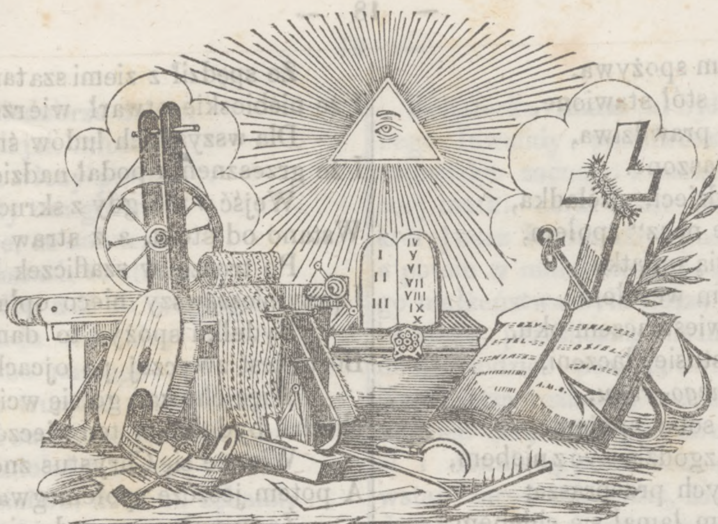
Warszawa

Dnia 6 (18) Stycznia

1857.

Niedziela

2ga po 3ch KRÓLACH.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jakaż jest mężniejsza walka, jak usilność w zwyciężaniu samego siebie? — I toćby to powinno być główną sprawą naszą: zwyciężać samego siebie, codzień stawać się nad siebie silniejszym i cokolwiek ku dobremu postąpić. (O naślad. Chr. Ks. 1. Rozd. III).

Wilja Bożego Narodzenia.

(Legenda). (*)

Już na zachodzie zniknął dzień biały,
A księżyc błysnął zpod chmury,
I blask wokoło siejąc wspaniały,
Swobodnie płynął u góry.
A jak baldachim złotem błyszczący
Płonie od drogich kamieni,
Tak obszar nieba, dziś promieniący,
W brylantach gwiazdek się mieni.
Zkąd to urocze światło dziś w górze?
O! bo tam błyszczą Anioły,
Bo w noc tę będą śpiewali w chórze
Hymn o Betleem wesoły.
Witaj księżycu lśniący nad nami!
Witajcie gwiazdek oczęta!
Witaj Aniołów chórze, dziś z wami
Złączy się nasza pieśń święta.—
Nad ziemią gwiazdy jasno świeciły,
Po śniegu srebrne skrzą kwiaty,
A blaski nieba światło przyćmiły,
Jakie w okienku lśni chaty.

(*) Podanie o wołach w końcu téj legendy opisane, wyjętem jest z ust ludu— przedstawia się tu jako jeden z przesądów, których się strzedz należy.

W chacie, gdzie mieszka kmiotek dostatni,
Zeszła się szczupła czeladka,
By, jakto zwyczaj zaleca bratni,
Połamać z sobą opłatka.
Z komina światło wesołe płynie,
Blask miły rzuca na ściany,
Rozjaśnia lica wiejskiéj drużynie,
Świąteczne złoci sukmany.
W izbie dębowy stał stół u pieca,
A wkoło stołki i ławy;
Na nim w świeczniku drewnianym świeca,—
Na stole obrus *białawy.*
A na talerzu leżą opłatki,
Tuż łyżki z drzewa, i flasza;
Podają strawy, gospodarz chatki
Już do Wilii zaprasza.
Co Bóg dał, co swe zagony dały,
Z swych drzew suszone owoce,
I kluski z miodem i z makiem stały,
I z swéj pszenicy *kołoce.* (*)
W ten święty wieczór dość liczne dania
Kmiotkowie na stół stawili,
Bowiem Bóg, według ludu mniemania,
Te plony w bujność zasili,

(*) Kołoc, albo kołacz, placek wiejski.

Które w Wilją społem spożywa.
Lecz strawy na stół stawione,
Jako pobożność każe prawdziwa,
Olejem tylko kraszone.
Klękli: kmieć, żona, dzieci, czeladka,
Zmówili „Ojcze nasz“ społem,
A pótem każdy częścią opłatka
Łamie się sercem wesołem.
I radość błyszczy w wieśniaczem oku,
Bo dziś w Chrystusie złączeni,
Nawzajem życzą *Dosiego-roku*,
Dziś sercem z sobą spojeni.
Bo kto chce nadal w zgodzie żyć z niebem,
Ten dziś i winnych przeprasza;
Boć Chrystus z każdym łamał się chlebem,
Nie wyłączając Judasza.
A więc siadają w przyjaznem kole
Złączeni dzisiaj Chrystusem,
A garstka siana leży na stole
Pod czystym, skromnym obrusem.
Boć to pamiątka, kiedy w oborze
Na sianku w żłobie leżało
Między bydełkiem Dzieciątko-Boże,
I tam świt pierwszy ujrzało.
Gdy groch spożywać przyszło z kolei,
Kmieć rzucił kilka ziarn w strony,
Gdzie go na wiosnę siać ma, w nadziei,
Że mu obfite da plony.
Jedzą...a gwiazdka widna z okienka
Przyświeca mile wieczerzy;....
Więc na myśl przyszła owa stajenka,
I *Gwiazda*, co to Pasterzy
Blaskiem nieznanym jeszcze na świecie
Przywiodła w ustroń tę społem,
Gdzie w żłobku Boże jaśniało Dziecię,
Gdzie klęczał osieł wraz z wołem.
Bo myśl za myślą płynie w téj chwili:
Więc o Betleem, Herodzie,
Więc o Piłacie Pontskim gwarzyli, —
Toć i o całym narodzie....
Oliwna-Góra, Apostołowie,
Faryzeuszów ślepota,
Toć i Maryi boleść jest w mowie,
Gdy w myśli stanie Golgota...
Boć chłopku o tem wspominać miło,
Że tak jak i on, w niedoli
Dzieciątko-Boże się narodziło; —
Wtedy go bieda mniej boli.
Boć i nietylko prostota sama,
Lecz wszystkie cieszą się stany,
Że Chrystus zmazał *winę* Adama,
Że spędził z ziemi szatany,
I że niebieskie otwarł wierzeje
Dla wszystkich ludów śród świata,
I że grzesznemu podał nadzieję
Wejść w nie, gdy z skruchą kołata.
Wstano od stołu, a z straw ostatków
Po trosze w szafliczek brano,
I przymieszawszy nieco opłatków,
Bydełku spożyć to dano.
Bo to jest zwyczaj po ojcach wzięty,
Więc chować go się wciąż godzi;
Niech i bydełko w ten wieczór święty
Wie, że się Chrystus znów rodzi.
A potem jeszcze społem gwarzono:
Że w północ wszędy się zmienia
Woda na wino, a to znow pono
Dla Zbawcy cudu uczczenia,
Gdy raz trafiwszy w Kanie na gody,
A gościom wina nie stało,
Wonczas rozkazał, by zamiast wody
Wino się z konwi polało.
Lub, jak Pan Jezus łaskaw w téj porze
Świat cały uciechą darzy;
Bo i bydełko w północ w oborze
Tak samo jak i my, gwarzy.
To znów z młodości Zbawcy pamiątka,
Gdy mieszkał z bydełkiem społem,
Gdy przed jasnością Boską Dzieciątka
Osiełek klęczał wraz z wołem;
Więc za to teraz bydłu wszystkiemu
Użycza raz w rok wesela,
Bo daru mowy, co jest ludzkiemu
Rodowi wspólny, udziela....
Tak o tem, owem, gwarzyli wtedy,
Na twarzach radość rozlana,
Każdy zapomniał trudów i biedy,
Czekał Pasterki i rana.
Ale gospodarz, który w milczeniu
Czas pewien siedział przy stole,
Powstał, a tajna myśl w zmarszczek cieniu
Znienacka siadła na czole.
Wyszedł i spojrzał na gwiazdy w górze,
„Już północ“ szepnął „więc pora“
I chyłkiem, cicho przeszedł podwórze,
Stanął, gdzie była obora...
Drżącą odsuwa ręką zaporę,
Bo o wiadomość mu chodzi,
Co bydło mówi w północną porę?
Choć to się słuchać nie godzi.
Przystanął w kącie.. kur północ pieje,
Straszno...kmieć oblał się potem,

W sercu się jakoś niedobrze dzieje,
Bo mu tak wali jak młotem.
I czeka...w słup mu włosy powstały,
Okropnie ciąży mu głowa...
Wtem mu się zdaje, że zahuczały
Straszliwe w uszach te słowa:
„Słuchaj“ rzekł jeden wół do drugiego:
„Czeka nas trudu niemało;
„Pojutrze mamy pana naszego
Na cmentarz w trumnie wieźć ciało.“
Zdrętwiał kmieć...krew się zcięła lodami,
Ledwo wyjść zdołał z obory,
Drżał wszystkiem ciałem, dzwonił zębami,
Ledwo rzekł żonie, że chory.
Ledwo wyjąknął w ciężkiéj chorobie,
Że swą ciekawość przypłaca;
A dnia trzeciego chata w żałobie,
I wołków czeka już praca.
Płaczą sąsiedzi i domownicy,
Dzwon jęknął z wieży żałośnie,
Idąc za prostą trumną z tarcicy,
Zawodzi żona żałośnie...
Wołki na cmentarz smutnie wchodziły,
Niesporo im z trumną pana,
Zda się, że jękły...głowy zwiesiły...
Tak to ciekawość skarana!

Bal składkowy u szwaczki.

—

W roku 1848 w jednym z domów przy ulicy Gołębiéj na 2giém piętrze mieszkała młoda szwaczka, utrzymująca się z roboty sukien, imieniem Anna.— Otóż panna Anna, od lat dwóch jak opuściła magazyn strojów pani J., zajmowała w rzeczonym domu skromny lokalik, składający się z jednego pokoju o 2ch oknach, i 2ch małych alkierzyków. — Sprzęty odpowiadały skromności mieszkania, wszystko wszakże odznaczało się porządkiem i czystością.—

Panna Anna była to śliczna dziewczyna, zawsze śmiejąca się, wesoła, czasami nawet pusta, ale z najlepszém sercem — zawsze zadowolniona z siebie i ze wszystkiego co ją otaczało.— To też panna Anna mnóstwo miała wielbicieli, a każde wyjście na miasto liczbę ich powiększało;— prowadzenie się jéj jednak nie wywołało dotąd żadnych złośliwych uwag, nawet ze strony jéj sąsiadek, w téj mierze niebardzo pobłażliwych, co już na jéj stronę korzystnie uprzedzić was powinno moi czytelnicy!

Bohaterka nasza (a) była jedyną córką starego Inwalidy podoficera od Weteranów,— człowieka zacnego i poczciwego, i niemniéj zacnéj matki, córki także dawnego wojskowego, któréj nasz Inwalda był początkowo opiekunem, a potem w małżeństwo ją pojął.— Owocem tego małżeństwa była nasza Anna, która od maleńkiego prześliczną była dziewczyną:— ale oboje rodzice psuli ją swemi pieszczotami.— Największą rozkoszą starego weterana było, widzieć swą córkę wystrojoną nad inne dzieci i chwaloną powszechnie; ztąd w Andzi powstał zaród zalotności, który że się z jéj szkodą nie rozwinął, przypisać należy chrześcijańskim zasadom, jakie w nią oboje rodzice od małego wpajali, a które jedynie uchroniły ją, od potoczenia się w dalszem życiu na drogę zepsucia, pomiędzy jéj towarzyszkami dosyć niestety upowszechnionego.— Jeszcze Andzia nie doszła lat 12tu, kiedy ojca utraciła; z jego śmiercią pozostała wdowa znalazła się w przykrem położeniu przez zmniejszenie pensyi retretowéj, jaką stary pobierał, a która tylko w części na córkę przypadła. — To kazało przywiązanéj matce myśleć o przyszłości jedynego dziecka, które tak kochała.— Nie będąc w stanie posyłać córki na pensyą, uczyła ją sama tego, co umiała, a co jéj do wypełnienia obowiązków stanu aż nadto wystarczało; następnie zaś dla wprawy w roboty kobiece, oddała ją do magazynu mód i pod opiekę pani Katarzyny, dawnéj swéj i doświadczonéj przyjaciółki, gdzie pozostawała do 16 roku życia, w którym matkę utraciła.

Andzia szczerze opłakiwała śmierć najlepszéj matki, lecz że w jéj wieku i przy jéj charakterze łzy prędko osychają, toż i Andzia niezadługo je otarła i znowu jak dawniéj powabny uśmiech igrał na jéj ustach.— Andzia była pojętną i pracowitą, wkrótce więc prześcignęła swe towarzyszki i pozyskała imię jednéj z najzdolniejszych szwaczek — a że takiéj miejsca nigdy nie zabraknie, gdy więc jéj opiekunka zwinęła magazyn, Andzia przyjętą została natychmiast do pani J., u któréj jeszcze się więcéj w robotach wydoskonaliła.—Lecz że miłowała nadewszystko swobodę, po dwuletnim więc pobycie opuściła magazyn z powszechnym żalem swych towarzyszek, i zaczęła pracować na własną rękę, to chodząc do roboty sukien po domach, to biorąc ją do siebie.— Zarobek ztąd pozyskiwany,

(a) Bohater lub bohaterka nazywa się główna osoba w opowiadaniu.

nietylko że wystarczał na jéj utrzymanie, ale pozwalał jéj nadto, ubierać się z pewną starannością, która tak dobrze przypadała do jéj powierzchowności.

Pomiędzy tłumem wielbicieli, którzy jéj hołdy swe składali jednym z najgorliwszych był młody Adolf, syn jednego z majętnych fabrykantów.— Piękna dziewczyna silne zrobiła na nim wrażenie, postanowił tedy pozyskać jéj względy bądź co bądź; wszakże zamiary jego rozbijały się o niezachwianą jéj wolę.—Najświetniejsze ofiary były odrzucone, gdyż Andzia chowała w głębi serca przestrogi i nauki umierającéj matki.—Czasami westchnienia Adolfa przyjmowała Andzia ze śmiechem, czasami znów okazywała się poważniejszą— i wtedy mówiła mu—„panie Adolfie! powiadasz, że mnie kochasz— ale ja temu nie wierzę; kto kocha, ten szanuje przedmiot swéj miłości, a nie pragnie jego upadku.—To cię zadziwia, co ci mówię dlatego, że jestem tylko szwaczką, że się lubię śmiać— że nie spuszczam oczu przed spojrzeniami mężczyzn, i że nie udaję świętoszki. — Może być, że źle czynię, ale taka już moja natura, i téj nie zmienię.“

Na takie oświadczenia Adolf się zżymał, czynił wyrzuty, nic to jednak nie pomagało, Andzia była niewzruszoną. W miarę jednak téj męczącéj walki przywiązanie Adolfa wzrastało.— Nieraz postanawiał zapomnieć o niewdzięcznéj jak ją nazywał, i nie widzieć jéj więcéj, mimowolnie jednak nogi niosły go do niéj na Gołębią ulicę.

Adolf dobrym był chłopcem, wychowanym w zasadach religijnych, ale przykład płochéj młodzieży, robiącéj sobie igraszkę z uczuć najszlachetniejszych, szkodliwie zaczął oddziaływać na niego.— Młody, przystojny, bogaty, sądził, że dosyć mu chcieć; trudności więc, jakie spotkał w pozyskaniu miłości pięknéj szwaczki z początku rozdrażniły go, następnie zaś upokorzyły. Serce jego ulegając kolejno tym wrażeniom, zaczęło się zwracać do uczuć zacniejszych, miłość jego dla niéj uszlachetniała się coraz więcéj, chociaż dotąd nie wzięła jeszcze góry nad przesądem i nawyknieniami; najmniejsza okoliczność mogła była już teraz zapalić trwałe i uczciwe uczucie.

Wśród tego nadszedł karnawał— a z nim bale, tańce, reduty, maskarady.— Pamiętacie zapewne moi czytelnicy, jak karnawał w r. 1848 był szalonym. Każdy biegł za zabawą, salony bogaczy i skromne mieszkania uboższych brzmiały ochoczą muzyką. Andzia z okien swojéj stancyjki słyszała nieraz wesołe jéj dźwięki; po domach, do których robotę odnosiła, widziała przygotowania do zabaw, i serce jéj rwało się do nich, gdyż lubiła się bawić, ale nakazała mu milczenie. — Napróżno Adolf proponował jéj kilkakrotnie balik, redutę lub maskaradę, Andzia zawsze odmawiała.

Czem dotknięty Adolf, szedł sam na zabawy i coraz rzadziéj u niéj bywał— Andzia cierpiała w głębi duszy, gdyż kochała pięknego młodziana— lecz milczała, i boleść swą taiła zawsze przedstawiając się Adolfowi równie wesołą i szczęśliwą.

Pewnego wieczora już przed ostatkami, zebrało się u Andzi kilka jéj przyjaciółek, po większéj części dawniejszych towarzyszek magazynowych z robotami na pogawędkę.—Rozmowa toczyła się o tańcach i zabawach karnawałowych, w których tak mało brały udziału, a które tem większy miały dla nich powab.

„Wiecie co moje drogie!“— odezwała się panna Julja modistka z ulicy Freta,—„a toż to prawdziwa manja balowa ludzi ogarnęła. Nademną na 3ciem piętrze mieszka froter komisyi Skarbu, który wyobraźcie sobie, dawał bal kostiumowy.—Mała Frania, która się tam wcisnęła, powiada, że było co widzieć, że byli tam hiszpanie, krakowiacy i krakowianki, pajace, żydzi, ogrodniczki i t. p.— i że się bawili doskonale. Do godziny 3éj nie mogłam oka zmrużyć, tak mi muzyka w uszach brzmiała.“

„Ja, rzekła Zofia sklepowa z magazynu pani Salomei— byłam zaproszoną na wieczór do jednego tapicera.—Bawiono się wyśmienicie—była herbata i poncz, mazur i krakowiak, faworki i pączki gorące—aż miło, jeszcze mi dziś na wspomnienie ślinka do ust idzie.

„Wszędzie, gdzie noszę robotę,“—dodała Frania— „widzę przygotowania do zabaw i tańców, nawet sąsiadka moja przekupka z za Żelaznéj Bramy, dawała wieczór, na którym było obficie piwa i kiełbas.—Zgoła, wszystko, co żyje, bawi się i daje bale.“

„Dlaczegożbyśmy my moje panny! nie zrobiły tego, co robią wszyscy?“—rzekła Andzia.

„My...my—dać bal!“—zawołały przyjaciółki.

„A tak,—......gdybyście tylko zechciały.

„Oh!—mybyśmy chciały,—ale jakto zrobić?“

„Słuchajcie mnie, wszystko da się z łatwością urządzić,“—rzekła wesoło Andzia.—„Najprzód

co do lokalu, ofiaruję mój. Pokój ten jak widzicie, jest dość duży— a gdy się wyniesie zbyteczne meble, będzie jeszcze większy; będzie więc gdzie tańczyć. — Płaszcze i salopy złożą się w jednym z alkierzyków— drugi zaś posłuży za jadalnią.“

„Bardzo dobrze — i cóż daléj?“ — „Daléj.. potrzebaby jakiego funduszu na oświetlenie, chłodniki, muzykę i kolacyą— boć trzeba dać kolacyą, — nieprawdaż?“ „Bez wątpienia“ — odrzekły przyjaciółki.

„Skoro na to przystajecie, zróbmy więc składkę—i jeżeli, o czem nie wątpię, macie we mnie zaufanie, to mi powierzycie kassę, a ja zajmę się szczegółami balu.“— „Zgoda— zgoda, — zróbmy składkę.“

Wszystkie dziewczęta sięgnęły do kieszonek, i zebrało się 35 złotych, którą to kwotę spodziewały się podwoić składką od innych przyjaciółek, gdyż zebrane szwaczki postanowiły, że zaprosić się mający mężczyzni, nie będą pociągnięci do składki.

Andzia uprzedza je, że z 70 złotemi nie będzie mogła dać lodów, ale obiecuje skrzypce i klarynet—daléj herbata z wieczora z ciastkami lub pączkami, następnie chłodniki, wreszcie po północy kolacyę, nie wykwintną wprawdzie, ale którą dostatecznie posilić się będzie można. — W ten sposób rzeczy ułożywszy i oznaczywszy dzień balu, nasze dziewczęta przystąpiły do rozpisania listów zapraszających gości—Młoda Helenka, haftarka chustek, jako najlepiéj pisząca, zasiadła przy stole, i pisała za dyktowaniem Andzi.

„Panie! jesteś pan proszony na bal w przyszłą sobotę, w mieszkaniu panny Anny— ulica Gołębia Nr.— będą skrzypce i kolacya.“

„Czy tak dobrze, moje panny?“—„Bardzo dobrze!“

Ah!... poczekajże jeszcze Helenko! — pisz przez post-scriptum“— „Cóż to jest przez post scriptum?—nie rozumiem“—„Nic nie szkodzi— pisz na dole pod podpisem P. S., (1) po każdéj literze dwie kropki—„Kto nie przyjdzie na godzinę 8mą, nie będzie tańczył polki.“

„Wybornie—wybornie“— zawołały szwaczki,—jedyny to sposób zniewolenia tych panów, ażeby wcześniéj przybyli.“—„A teraz Helenko! rzekła Andzia „przygotuj tyle listów, ile ma być osób zaproszonych,— a wy moje panny podyktujcie, kogo chcecie mieć gościem.“

Dziewczęta weszły w radę, i za chwilę lista zaproszeń została skompletowaną.— Andzia nie zapomniała zaprosić Adolfa.—Reszta wieczoru spędzoną została na rozmowie o sukniach na zamierzony bal, i nadziejach, że się ten im uda, i że się doskonale bawić będą.

Zaraz nazajutrz nasza Andzia zajęła się przygotowaniami do niego—Przyjaciółki jéj, złożyły dodatkowo w jéj ręce złotych 50, miała więc razem do rozporządzenia 85 złotych, czyli rs. 12 kop. 75.—Pragnąc wszakże, aby bal był o ile można świetnym, postanowiła dołożyć, jeżeliby tego zaszła potrzeba ze swych oszczędności jeszcze złotych 20, czyli Rsr. 3. — Tym celem zabrała się do szczegółowego obrachowania kosztów.— Potrzeba jéj było przynajmniéj 2 lampek na wschody,—do oświecenia pokoju 4ch kinkiet, gdyż dobre oświetlenie uważa się za główną część świetności balu —do alkierzyków 4ch świec stearynowych; następnie na kolacyą coś posilnego dla mężczyzn, np. zrazy lub pieczeń,— dla kobiet zaś coś z pieczonego drobiu, do tego komput, i sałaty, gdyż Andzia zadowolnić pragnie wszystkie gusta.

Po długim rozmyśle, młoda szwaczka ułożyła następny budżet czyli rachunek swego balu.

		zł.	gr.
2ie lampki na wschody po gr. 10.	złp.	—	20
Wynajęcie 4ch kinkiet— olej do nich i do lampek . .	„	13	10
Funt świec stearynowych do alkierzyków	„	1	28
Cukier,herbata, ciastka lub pączki	„	18	—
Pieczeń, drób, sałaty	„	30	—
Skrzypce i klarnet	„	13	10
Chłodniki i napoje	„	26	20
Razem zł.		103	gr. 28.

Tak więc za złotych 103 gr. 28 czyli rs. 15 k. 59 spodziewa się Andzia dać rozkoszny balik— i zawczasu cieszy się myślą zabawy. — Następnie zajmuje się swoją toaletą.—Przysposobiła sobie ubiór szwajcarskiéj wieśniaczki— wszystko miała do niego w domu, i tylko stosowny kapelusik dokupić potrzebowała.— Jaskrawe kolory kostiumu doskonale przypadały do jéj kruczych splotów, kapelusik umieszczony nieco ukośnie, piękną jéj twarzyczkę czynił jeszcze piękniejszą.— Ciekawam, mówiła do siebie, przeglądając się w lusterku, co też

(1) Post-scriptum, wyraz łaciński, czyta się post-skryptum znaczy: po *napisaniu*.

pan Adolf powie, gdy mnie tak ładną zobaczy?— (widzimy ztąd, że myśl o Adolfie, nie przestawała jej nawet wśród przygotowań do balu zajmować).

Nadeszła wreszcie sobota. — Andzia wyszła rano, aby się zająć sprawunkami, zamówić u znajomego kuchmistrza pieczyste i sałaty, nająć kinkiety, przedewszystkiem zaś zapewnić sobie muzykę.—Wiedziała ona o pewnym skrzypku na Krzywem-Kole—Rozpytuje się bliżéj, wreszcie wchodzi do wskazanego domu, pyta o stróża, stróża niema wcale. — Idzie więc na chybi-trafi, mija 1sze piętro, rozumując bardzo naturalnie, że skrzypek, co się wynajmuje wraz z klarynetem za dwa ruble, nie mieszka zapewne na 1em— wchodzi na drugie, tam ją z jednych drzwi dochodzą dźwięki muzyki— A! to tu,— pomyślała Andzia—puka więc.—Młody mężczyzna bardzo porządnie ubrany ze skrzypcami w ręku, otwiera jéj drzwi, przez które postrzega w głębi, kilku równie młodych ludzi także z instrumentami muzycznemi.—W obawie, czy się nie pomyliła, waha się chwilę, wreszcie odzywa się z pomieszaniem „chciałabym pomówić z panem Drumlą“... „Któż to jest pan Drumla? nie znam go wcale, moja panno!“—„Jest to muzyk grający na skrzypcach, który się wynajmuje na bale, odpowiada Andzia „Aha!... czekajże panna,—zdaje mi się, że tu mieszka jakiś biedny wirtuoz,— nie znam jeszcze dobrze moich sąsiadów, ale zapewne to będzie on, w takim razie pofatyguj się panna wyżéj.“

Andzia dziękuje uprzejmie,— drapie się po niegodziwych wschodach na 3cie piętro, a raczéj na poddasze, i nadstawia ucha, czy nie usłyszy muzyki?—Czeka chwilę, ale napróżno; ze drzwi, jakie ma przed sobą zdaje się jéj słyszeć łkania i jęki.—Andzia nie wie co począć, ale jakże wrócić bez zamówienia skrzypka?—Ta myśl ją decyduje; otwiera więc drzwi, lecz jakiż widok uderza jéj oczy!—Oto w ubogiéj izbie, mieszczącéj kilka zaledwie sprzętów, leży chory mężczyzna na nędznem posłaniu, przy nim młoda jeszcze kobieta cała we łzach, za nią dwoje dzieci, chłopiec lat 8 do 10, i dziewczynka w 5tym roku zaledwie, oboje z twarzyczkami zbiedzonemi i smutnemi, zdają się podzielać troski rodziców.

„Mój Boże!—mówi Andzia,—„zapewne mylę się znowu,—chciałabym widzieć się z panem Drumlą skrzypkiem.“ — „To tu panno!“— rzecze słabym głosem chory.—„Potrzebowałażbyś panna moich usług?“—„Tak panie.... chciałam zamówić skrzypce na dzisiejszy balik u siebie,—jestem Anna szwaczka z ulicy Gołębiéj.... Ale pan jesteś chory“... „Oh! tak panno!.....“ mój mąż jest bardzo chory, a to z powodu trudów, jakie podejmował, pracując na nasze wyżywienie.— Od pewnego czasu nieszczęście ścigać nas nieprzestaje; naprzód nasz ojciec długo leżał chory, potem nasza córeczka. To wyczerpało wszystkie nasze zasoby, a teraz oto— mój mąż“.... wyjąkała z płaczem młoda kobieta.— To strapienie, tak ojca rozniemogło, dodaje chłopiec „bo jutro mają nam zabrać sprzęty i sprzedać za zaległe komorne.“

—„Biedni ludzie,“—rzecze Andzia, wzruszona do głębi tym obrazem niedoli,—„mianożby serce sprzedać wasze sprzęty— ah! toż właściciel byłby zbyt nielitościwym!.... Dłużniście więc, wiele?...—„Sto dwadzieścia złotych, t. j. 18 rsr. wyjąkała młoda kobieta, a mój mąż rozpacza, że nie może pracować, by zebrać tę kwotę i uniknąć nieszczęścia, jakie nam grozi, być wyrzuconymi na ulicę, wśród zimy.“—„A ja“ rzecze malec—nie jestem dość mocny na klarynecie, abym mógł grać sam bez pomocy skrzypców mojego ojca, i zarobić jaki grosz na lekarstwa dla niego.

Andzia zamyśliła się i tak stała dosyć długo, nie rzekłszy słowa. Nagle opuszcza izdebkę, mówiąc „zaczekajcie, zaraz powrócę.“—Biegnie do siebie, bierze pieniądze, przeznaczone na bal, i tém co jeszcze posiada, uzupełnia owe 18 Rsr. Poczem dąży na Krzywe-Koło, przebiega jednym tchem trzy piętra, i cała zadyszana, wchodzi do izdebki biednego skrzypka, a składając pieniądze na stole przy łożku chorego, rzecze:

„Oto macie pieniądze, zapłaćcie komorne, nie martwcie się: pan Drumla niech się uspokoi, i przyjdzie do zdrowia, my równie dobrze możem tańczyć bez muzyki, i bawić się bez kolacyi.

Uszczęśliwiona rodzina nie umie wyrazić swéj wdzięczności; biedna kobieta złożyła tylko ręce jak do modlitwy i wyrzekła: „niech ci to Bóg nagrodzi.“—Andzia chcąc uniknąć dalszych podziękowań, całuje dzieci i ucieka, obiecując nawidzić ich wkrótce.

Nasza szwaczka powraca do domu z sercem zadowolonem i lekka jak ptaszek; w pierwszéj chwili myśl jéj zajęta jest jedynie biedną rodziną, którą tak w porę wspomogła, następnie wszakże przypomina sobie o balu, który ma dać

tego samego wieczora.—Przypomnienie to z początku zafrasowało ją nieco, późniéj jednak zaczyna się śmiać, mówiąc:—„Ci, co dziś nie obiadowali, aby lepiéj wieczerzać, narażą żołądki swoje na ciężki zawód.—Ciekawam widzieć ich miny, to dopiero będzie zabawne. W każdym razie trzeba mi się ubrać. — Co do pieniędzy składkowych, te zwrócę wkrótce— roboty mi nie zbraknie, to będą i pieniądze, a że dłużéj parę godzin w nocy posiedzę, to mi nie zaszkodzi.—Lecz cóż im dziś powiem?—Ot, żem zgubiła pieniądze.

Andzia ubiera się więc, porządkuje pokój, i zapaliwszy jedyną świecę, jaką posiada, stawia ją na komodzie, sama zaś usiadłszy na kanapie, czeka na gości.

O siódméj przyjaciołki Andzi przybywają, słychać je wołające na wschodach: — „Andziu, Andziu! poświecże nam, dlaczegóż lampki na wschodach dotąd niepozapalane? — To bardzo nieprzyjemnie w ubraniu balowem wchodzić poomacku.“

Andzia wychodzi ze świecą, pozostawiając pokój w ciemności; dziewczęta, które weszły do niego wołają na nowo: „mój Boże, jakże tu ciemno! dlaczegożeś nie pozapalała kinkiet, masz ty Boga w sercu tak nas pociemku zostawiać?“

Na wszystkie te wykrzykniki Andzia śmiejąc się, odpowiada: cierpliwości moje drogie! z araz przyniosą kinkiety.

Wśród tego czas upływa, około 8éj zaproszona młodzież zaczyna się schodzić—zdaje się być zdziwioną oświetleniem sali balowéj jedną tylko świecą. – Nasze towarzyszki przygryzają usta, niecierpliwią się, wykrzykując co chwila „ależ Andziu! kiedyż przyniosą kinkiety, gdzież jest muzyka?“ Zaraz wszystko będzie, odpowiada Andzia „tymczasem moi państwo możem tańczyć po śpiewie“—My nie dajemy balu, aby tańczyć po śpiewie—mówią z gniewem szwaczki, „cóżby ci panowie powiedzieli o nas?“

Młodzież nic nie mówi, ale zaczyna się szyderczo uśmiechać.—Adolf zwraca baczny wzrok na Andzię, lecz milczy. Nasza dobroczynna szwaczka, czuje się coraz więcéj zakłopotaną — niektóre z panien żądają co do picia, a tu trzeba znowu odpowiedzieć: napojów jeszcze nie przyniesiono.“

Wreszcie widząc, że nie przybywa ani światło, ani muzyka, ani pożywienie, szwaczki tracąc cierpliwość, i jedna z nich odzywa się cierpko do Andzi: „Moja droga samaś nieproszona przyjęła obowiązek zajęcia się szczegółami balu.....a dotąd nic nie ma—objaśnij więc nas, co się to znaczy? i na coś użyła składkowych pieniędzy?“

Andzia waha się, rumieni, wreszcie odpowiada: „Moja najdroższa!...nieśmiałam wam tego powiedzieć, ale ja zgubiłam woreczek, w którym były wszystkie nasze pieniądze, i dlatego nie mam nic przysposobionego na nasz bal, a że zguba z mojéj nastąpiła nieostrożności, to ja je wam powrócę,jak tylko za robotę należność moję odbiorę.“

Dziewczęta wiadomością tą zostają przerażone, młodzież się śmieje—Adolf zbliża się do Andzi i pociesza ją, wymawiając jéj, że nie zażądała w tym wypadku jego pomocy.—Szepty i nieukontentowania zajęły miejsce zabawy; niektóre nawet z przyjaciółek zdają się powątpiewać o zgubie woreczka. Andzia ma łzy w oczach, i nie wie co począć — wtem zakołatano do drzwi....

I weszło pięciu młodych ludzi bardzo porządnie ubranych z instrumentami muzycznemi pod pachą, ze skrzypkami, waltornią i klarynetami, z całą zgoła kapelą.

„Ah!— Andzia zażartowała z nas tylko, zawołały uradowane szwaczki— otóż nasza muzyka i jaka jeszcze świetna.“ „Ale nie, ja wam powiedziałam prawdę“ mówi Andzia— „panowie mylicie się zapewne.“

„Nie pani“ odpowiada jéj młodzieniec, którego Andzia poznaje jako sąsiada biedaków, którym przyszła w pomoc; ja i moi przyjaciele chcemy mieć przyjemność grania państwu do tańca, w zastępstwie biednego Drumli, złożonego chorobą, któregoś dziś tak szlachetnie wsparła, dając mu wszystkie pieniądze, przeznaczone na koszta twojego balu—O tym pięknym czynie powziąwszy wiadomość od jego syna, przybyliśmy tu, nie wątpiąc, że nas pani za swoję kapelę przyjąć raczysz.

Odpowiedź ta odkryła prawdę. Zaczem całe towarzystwo otacza Andzię—przyjaciołki jéj całują ją i ściskają; te z nich, które najwięcéj na nią nastawały, proszą ją oprzebaczenie ze łzami w oczach.—Młodzież się już nie śmieje, ale podziela ogólny ten zapał.—Wszyscy się cieszą, skaczą po pokoju, i powszechna następuje uciecha. Młodzież biegnie po światło, i sala balowa w jednéj chwili zostaje rzęsisto oświetlona. Za drugimi wnoszą wino, ciasta i inne przybo-

ry. Wreszcie Adolf bierze na siebie wieczerzę, a gdy Andzia chce się temu sprzeciwić, odpowiada jéj czule „pozwól najdroższa! będzie to uczta naszych zaręczyn.“

Tak więc piękną szwaczkę, że wytrwała w niewieściéj cnocie, wpośród zepsucia, jakie ją otaczało i pomimo ponętnych ofiar, jakich jéj nie szczędzono; że nadto okazała się czułą na cierpienia i niedolę bliźniego, wynagrodził Pan Bóg nietylko szacunkiem u ludzi, lecz i zacnym mężem, zawdzięczającym jéj zwrot serca swego na dobrą drogę, z któréj zły przykład zepsutéj młodzieży, zaczął go sprowadzać. Ztąd widzicie moi czytelnicy! że Opatrzność maluczkich zpomiędzy nas używa częstokroć do ważniejszych nawet celów, skoro sobie na to czystością serca i obyczajów zasłużyć potrafimy.

Oby przykład poczciwéj Andzi był nauką dla jéj towarzyszek, i chronił je od upadku, a serca ich od skazy!

Czekolada.

Czekolada wyrabia się z ziarnek, zwanych kakao, uprawianych w Ameryce. Ziarnka na ten cel przeznaczone, mielą się w stosownie urządzonych młynach, następnie dodaje się do nich cukru i rozmaitych korzeni, zarabia z wodą na ciasto, i kładzie w formy, kształtu tabliczek. Użycie kakao a tém samem czekolady zawdzięczamy Hiszpanom. Oni to zdobywszy kraj Mexykański w Ameryce północnéj położony, znaleźli tam drzewo, z którego ziarnek krajowcy wyrabiali napój, znany już wtedy pod imieniem czekolady (Chocolate). Napój ten tak dalece zasmakował zdobywcom Mexyku, że za przybyciem do Europy rozpowszechnili go nietylko we własnym kraju, ale i po całéj Europie.— Drzewo kakaowe rośnie dziko we wszystkich gorących okolicach Ameryki, potrzebuje jednak żyznego, ocienionego i często odwilżanego gruntu.

Ogrodowym sposobem pielęgnują kakao w Ameryce południowéj. Najpiękniéj jednak udaje się w kraju, zwanym Wenezuella, gdzie wysokość jego dochodzi do piętnastu, a nawet dwudziestu łokci.

Pień tej rośliny składa się z miękkiego białego drzewa, obwiedzionego cienką korą. Dzieli się na wiele mniejszych i większych w różne strony rozchodzących się gałęzi, pokrytych naprzemiany to ciemnozielonym a w młodości czerwonawym liściem, to kwiatami i owocami, rozłożonemi tu owdzie w kształcie gron zwieszonych. Kwiatki te mają kielich różowego koloru, i żółte, czerwonawemi żyłkami zdobne płateczki. Owoce zaś co do wielkości i kształtu podobne są do małych ogórków, wiszą one wzdłuż pnia i większych gałęzi, czem też różnią się od naszych krajowych owoców, na samym końcu najmniejszych gałązek porozwieszanych.

Każdy taki owoc zamyka w sobie od trzydziestu do czterdziestu ziarnek. Ziarnka te są podobne do migdałów, lecz nie tak płaskie, gorzkawo aromatycznego smaku, ciemno-oliwkowatego koloru, pokryte cienką, kruchą, ciemno czerwoną łupinką.— Drzewa kakaowe, w stanie dzikości wydają tylko raz na rok w porze wiosennéj, i to niezbyt obfity plon, a w nim gorzkie ziarnka. Z pielęgnowanych zaś w umyślnie na ten cel przygotowanych plantacyach, otrzymujemy daleko więcéj, i to nie tak gorzkich, a tem samém i smaczniejszych ziarnek. Zbierają je dwa razy do roku, to jest: na wiosnę w miesiącu kwietniu lub maju, i w jesieni pomiędzy początkiem sierpnia a końcem września.

Za nadejściem pory wiosennéj, krajowcy zrywają owoce, które następnie pakują w drewniane kadzie, i tam poddają pięciodniowemu kiśnieniu.

Następnie suszą na słońcu, albo przy ogniu, a nawet niekiedy zakopują je w ziemię, i tam trzymają dopóty, aż się części mięsiste od ziarnek oddzielą. — Główną częścią składową kakaowego owocu, jest gęsta żółtawa oliwa, która otrzymuje się przez wyciskanie lub wygotowanie. Ta oliwa zwana także *kakaowem masłem*, wydaje w połączeniu z sodą, wyśmienite mydło, zwane kakaowem. Odróżniają wiele gatunków kakao, a większa ich lub mniejsza doskonałość, zależy nadewszystko od dobroci gruntu, troskliwéj uprawy i starannego zbioru. Najlepsze kakao składa się z bardzo małych złotawo - żółtych ziarnek; ten jednakże gatunek z przyczyny bardzo wysokiej ceny, w małéj tylko ilości sprowadzany bywa do Europy.

W drukarni J. Ungera.—Wolno drukować. Warszawa d. 2 (14) stycznia 1857 r.—Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*